

Smyntorz



Na tym cmentarzu nadal są kości. Nic się przecież nie zmieniło, to ta sama trawa, te same mrówki, te same kowale bezskrzydłe i ich niesamowite kolory, te same grudy ziemi przekopywane przez wszelką mieszkającą tam faunę, te same poruszające się korzenie jesionów i lip. Jedna zespolona, scalona, symbiotyczna materia, wprawiająca się w ruch, tak samo jak wtedy, tak samo jak drzewiej, gdy słychać było śpiew i lament, gdy otwierano ziemię, aby kolejny z nas mógł zostać przez nią pochłonięty stając się następnym życiodajnym źródłem. Tak, nie słychać dziś dźwięków ceremonii, ale przecież nic się nie zmieniło, to to samo miejsce. W 1783, no jakby nie patrzeć, nasz cesarz Józef II wydał dekret o wyprowadzeniu cmentarzy ze skupisk ludzkich i zakładaniu nowych w odpowiedniej odległości od życia; i tak znowu, po raz kolejnych 'ludzkość' wyzbyła się myśli o nekropoli, no bo to mamy długą tradycję 'odchodzenia i powracania' przestrzeni cmentarnych – raz chciane, romantyzowane miejsca spacerów i spotkań wszelakich, a raz kolebki zaraz wszelakich. Jak cysorz powiedział, tak zrobić należy, więc odkopują i odgrzebują, ręce po łokcie w ziemi, po łokcie w byłym człowieku, by go jeszcze raz złożyć, jeszcze raz pochować i zamknąć płytą z wygrawerowanym rokiem 1802. Oni tam są, ale są też wszędzie indziej, bo nic się przecież nie zmieniło. Taki mój galicyjski przodek, albo przodkini, leży tam 'we' ziemi, a raczej już nie leży bo jest florą, albo fauną, ale przypuśćmy, że nadal leży, prawda, tak się mówi, że ktoś leży, przecież to jedna z metod osvajania straty/śmierci, ale wracając, bo tutaj zaczyna się robić jak w labiryncie, więc leży ta moja galicyjska krew,

złożona do takiej samej jak te wszystkie inne dziury w ziemi, i tak jak wtedy, tak i dzisiaj nie ma żadnego nagrobka. Żadnego imienia, nazwiska, daty z gwiazdką, daty z krzyżykiem. Nagrobki to sobie panowie i panie stawiali, a reszta niespecjalnie miała jakikolwiek pomnik, oprócz tego wrytego w pamięci pozostawionych. Możliwe, że skłamałem, ale sam do końca nie wiem, bo moją krew poświęcali ziemi 'tam i wtedy' w Tokarni, a nie w Rabce, niemniej niech to będzie taka figura, którą miałem ochotę zagrać, a i tak my wszyscy z tej samej grzesznej nędzy. Austrya-Wiedźma wiele istnień zawołała, i równie wiele przeprowadziła 'za próg', no tak, można było mieć w ręku broń, można było na gwizdek biec i paść, pewnie, żaden problem, i można było pod karczmą, albo przy drodze, albo obojętnie gdzie przez zarazę, albo z głodu. Autonomia, aha, to prawda, ja też jestem pod wpływem tego postcekańskiego sentymentalizmu, imaginacyjnej przynależności, ale nigdy nie zapomnę, nie zapomnijcie, że to był imperializm jak każdy inny i kropka. Zdarza się, że deszcz wprawia tą scaloną materię w ruch, że napędza tę symbiozę, i bywa, że konkluzją tego jest wydobycie 'czegoś', co kiedyś było elementem istnienia, więc, w ciszy, albo bez niej, więc z dotykiem dłonią trawy, albo bez dotyku, można to wyczuć, a na pewno można próbować, bo na tym cmentarzu nadal są kości.

Mateusz Kościelniak